№ 42. Łowicz, 18 października 1912 roku. Rok II.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie . . . . . . Rb.	3.00	Rocznie . . . . . . Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Reklamy po tekście . . . „	25		
				Ogłoszenia zwyczajne . „	20		

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Redakcja jest otwartą we Wtorki, Środy i Czwartki od 8—10 wieczorem.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczer. W. **J. Komara**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Porowskiego**.

OGŁOSZENIE.

Z polecenia Warszawskiego Gubernatora pobór wojskowy (losowanie) rozpocznie się zamiast 15 (28) października — 27 października (9 listopada) o godzinie 9-ej rano w gmachu Łowickiej straży ogniowej. Przyjęci na służbę obowiązani są stawić się do Wojennego Naczelnika w Skierniewicach w dniu 12 (25) listopada r. b.

KALENDARZ.

† *Piątek Łukasza Ewangielisty*,*) Justa M.
Sobota Piotra z Alkantary W.
Niedziela Jana Kant., Ireny i Marty P. M.
Poniedziałek Urszuli P. M., Hilarjona Op.
Wtorek Korduli i Alojdy P. p. M. m.
Środa Seweryna i Romans B. b. M. m.
Czwartek Rafała Archanioła.

*) Św. Łukasz, ewangielista, patron lekarzy malarzy, urodził się w Antyochii, stolicy Syryjskiej. Wykształciwszy się w sztuce lekarskiej, wykonywał praktycznie ten zawód, a w wolnych chwilach oddawał się malarstwu. W 51 roku życia nawrócony przez św. Pawła, został jego nieodstępnym towarzyszem. Dzielił z nim pracę, trudy i prześladowania w Palestynie, Małej Azji, Włoszech i Grecji. Pod jego kierunkiem i przy pomocy Ducha świętego napisał trzecią Ewangelię Św. dokładniejszą od innych. Szczegółów o dzieciństwie P. Jezusa dowiedział się od Najśw. Marji P. Ponieważ zaczyna swą Ewangielię od kapłaństwa i ofiary Zacharyasza, ojca św. Jana Chrzciciela, dlatego ma za symbol zwierzę ofiarne (wołu skrzydlatego). Napisał także ważne dzieło Dzieje Apostolskie, historję pierwszego rozwoju chrześcijaństwa i prac Apostołów. W wolnych od pracy chwilach malował obrazy Najśw. Panny z Dzieciątkiem Jezus na rękach. Z prac dochowały się do naszych czasów obraz Matki Bożej, znajdujący się w Kościele Najśw. Panny Marji „Większej" w Rzymie i cudowny obraz Marji na Jasnej Górze w Częstochowie. Po śmierci męczeńskiej św. Pawła opowiadał św. Łukasz Ewangelję we Włoszech, przeszedł Galię, Dalmację, Macedonię, Grecję, był w Egipcie i Tebajdzie. W Patras w Achai poniósł śmierć męczeńską z rąk Greków dnia 18 października około 80 roku po Chrystusie, mając lat 84. Relikwije przeniesiono do Konstantynopola roku 537, skąd wkrótce uwieźli Wenecyanie. Głowę posłali do Rzymu a resztę zaś relikwii złożyli w Padwie, w kościele katedralnym św. Justyny. Ewangelia św. Łukasza jest napisana stylem jasnym, wytworzonym; namaszczenie jest jego cechą, wrusza przemawia do serca, nadewszystko przedziwnym jest w opisaniu Męki Pańskiej. X***

Krok naprzód.

Są ludzie, którzy więcej posiadają sił i zdolności, niż odwagi, a są i tacy, których odwaga jest większa, niż siły. Pierwsi zwykle cieszą się opinią ludzi statecznych, rozważnych, biorących zawsze rzeczy „realnie" t. j. poniżej sił mierzą zamiary; drudzy zaś zawsze więcej chcą, niż mogą, sięgają wysoko, wytężają swe siły, które wedle zamiarów są za małe.

Nasze społeczeństwo składa się prawdopodobnie w większej części z tych pierwszych, ponieważ drugi typ, przedstawiający charakter, który posiada cechy i warunki postępu, żądzę rwania się naprzód i wyżej, uważany bywa w opinji powszechnej, jako typ ujemny.

Społeczeństwo składające się z jednostek o słabszej woli, niż sile, jest takim samym; mogłoby ono więcej chcieć i mieć, lecz pragnie uchodzić za bardzo rozważne, więc chce bardzo mało, a w rezultacie ma jeszcze mniej.

Wielekroć dotkniemy najważniejszych dziedzin społecznego życia, czy to polityki, czy działalności gospodarczej, wszędzie wykryjemy tę samą podstawową chorobę: brak wiary w swe własne siły, nieufność do zrzeszonej pracy, nieudolność w zużytkowaniu zdolności, brak energji i inicjatywy.

A jednak coś przecie zmienia się w narodzie. Coraz nowe ciosy, życie cięższe, napór silniejszych wrogich sił, wywołują zbawczy odpór, budzą uśpioną monotonnym utyskiwaniem energję jednostek, wtłaczają nas w odmęt, w którym bronić się trzeba nie na żarty.

Pomimo aż do znudzenia powtarzanych zapewnień zaśniedziałych pesymistów o niemożliwości zrobienia czegokolwiek z „takimi" ludźmi, (jak oni sami), każda wszelako idea zdrowa, żywotna, znajduje swoich zwolenników, skupia mniej więcej liczne koło ludzi, którzy za honor i obowiązek sobie mają wcielić ją w życie.

Wbrew miejscowym pesymistom łowickie społeczeństwo właśnie posiada dość sił zdolnych do podjęcia i wykonania niejednej poważnej pracy, po której pozostaje istotnie „coś" oprócz pięknego frazesu. Przekonywa nas o tym urządzenie i otwarcie w ubiegłą niedzielę kąpieli T-wa Higienicznego, które będąc tak solidnie postawione, wierzyć musimy, będą już utrzymane przez społeczeństwo łowickie. Muszą się one ostać, bo wbrew skostniałym przesądom „jutro" musi być mądrzejsze i lepsze niż było „wczoraj".

Zacofańcom miejscowym, utrzymującym, jakoby społeczeństwo łowickie nie było zdolne do żadnego czynu zadaje kłam również coraz sprawniejsze funkcjonowanie Stowarzyszenia Spółdzielczego.

Minął kwartał dopiero od założenia tej kooperatywy i jakkolwiek bardzo mało było kapitału i obroty niewielkie, wszakże stan obecny nie przedstawia się wcale rozpaczliwie, jak to przepowiadano. Wprawdzie różni „doświadczeni", znający własne niedołęztwo filantropij dotychczas jeszcze wylewają łzy krokodyle nad straszną krzywdą drobnych handlarzy, bezlitośnie gnębionych przez ruch spółdzielczy—ale mniejsza z tym.

Trzy miesiące istnienia dla instytucji ekonomicznej, to wszak bardzo krótki czas, a jednak Stowarzyszenie Spółdzielcze już zdołało nieznacznemi dochodami pokryć koszta założenia sklepu i trzymiesięcznego utrzymania. Z rachunkowego zestawienia kwartalnego widzimy nieznaczny, lecz stały wzrost liczby członków i targu dziennego. Pomimo, że Stowarzyszenie posiada zaledwie 977 rb. kapitału udziałowego widocznie nienajgorzej jeszcze zaspakaja potrzeby zrzeszonych, skoro obrót rośnie. Bez wątpienia członkowie często wnoszą słuszne reklamacje i żądania, lecz Zarząd zwykle nie jest w możności ich uwzględnić, ponieważ główną przyczyną niedomagań sklepu jest jeszcze brak kapitału. Jako pomyślny trzeba zaznaczyć fakt, iż klijentelę sklepu stanowią w bardzo przeważającej liczbie członkowie stowarzyszenia — to jest najlepszym dowodem, że stowarzyszenie nie jest sztucznym eksperymentem, lecz potrzebą rzeczywistą i racjonalnym objawem nowożytnej reformy ekonomiczno-socjalnej. Bądź co bądź stwierdzić trzeba, iż wprowadzenie w życie Łowicza ogniwa kooperacji spożywczej, jest krokiem naprzód.

A przecież nie jest to bynajmniej zasługą ani dziełem jednostki, bo nawet wybitny filar kooperacji we Francji słynny ekonomista, Karol Gide nie mógł utrzymać przy życiu stowarzyszenia spożywczego, ponieważ ogół obojętnie traktował rozumne i ideowe jego wysiłki. Dla istnienia kooperatywy potrzeba siły liczebnej, solidarnej.

To wskazuje, iż my jednakowoż posiadamy warunki i zadatki do zorganizowanej gromadzkiej pracy, że ogół mniej więcej szeroki nie tylko słowem, ale czynem umie dowieść o szczerej swojej chęci do poprawy niedołężnego, bezsilnego życia społecznego, na jakie pozornie przez czynniki zewnętrzne jesteśmy skazani.

Przezwyciężamy bezwład i kroczymy naprzód. *A. I. Piątkowski.*

Preludjum.

Janinie W. poświęcam.

Patrz!... W królewskiej posępnej czerwieni
Poprzez liści pożółkłych zamiecie
Jak przejrzałe więdnące już kwiecie
Motyw snuje się późnej jesieni.

Z wiatrem płyną w dal nici pajęcze,
Jak srebrzyste posiwiałe sploty
Tej kojącej jesiennej tęsknoty,
Co to marzeń dawnych budzi tęcze.

A w promieni gasnących obręczy
Senne lipy, dęby baśnie gędzą;
Zwrotki pieśni jakiejś dziwnej pędzą...
Rój komarów w górze cicho brzęczy...

Na wieżycy jęczą dzwonów śpiże,
Uderzają w zorzy świetlne kręgi
I od złotej tej zorzy potęgi
W szarzejące dążą nieba wyże.

A pomiędzy rozszemrane drzewa,
Gdzie zmierzch swoje cudne dumy mota
Schodzi siwa jesienna tęsknota
I marzenia bolesne nawiewa.

Zbigniew.

Jakich ludzi poznałam w Lubelskim.

(Ciąg dalszy).

O dwie mile od Bychawy, w powiecie Krasnostawskim leży mała mieścina Wysokie, składa się na nią parę rzędów chałup, przeważnie żydowskich. Ładny kościół jest jedyną ozdobą miasteczka, są tu dwie szkoły, jedna dla dziatwy rodzin rusińskich, których jest niewiele, druga dla dzieci rodzin polskich; dziatwa polska nie może pomieścić się w jednej szkole, połowa dzieci w miasteczku i przyległych wsiach pozostawiona jest bez nauki. Ludność zrozumiała niezbędność oświaty, gotowa jest płacić za naukę dzieci, ale czynione w tym kierunku starania są bezskuteczne, a nielegalne nauczanie bywa surowo karane.

Lasy ordynacji Zamojskich na których ciążą dotychczas duże serwituty, są przyczyną demoralizacji ludu okolicznego. Kradzież drzewa w lesie bywa karana wyjątkowo łagodnie, np. za kradzież chojaka w cenie 20 rb. nakładana bywa kara 2 rb. wobec tego, żyjący w ubóstwie człowiek nie kupuje drzewa, lecz kradnie. Smutny obraz stosunków społecznych. Przed rokiem objął tu obowiązki proboszcza młody, pełen zapału do pracy i chęci do czynu ksiądz Kazimierz Kwiatkowski. Zamieszkał wraz z siostrą. Dzielna kobieta nauczyła się ogrodnictwa, pszczelnictwa, ukończyła kursa akuszeryjne, aby, w biedzie żyjącym mieszkańcom, nieść pomoc w cierpieniach, chronić kobiety od śmierci, uczyć ludzi pracy. Oboje młodzi, oboje miłość ku bliźnim żywiący, on przewodnik dusz, powierzonych jego pieczy, ona współpracownica ofiarna, serdeczna, w pracy wytrwała, alboż nie rozbudzą dusz w sennych dotychczas jednostkach, nie nauczą miłować Boga i współbraci? Oni to sprawią, że ludność porzuci karczmy, zamieni je na domy pracy, na ochrony, domy ludowe, w których rozwijać się będzie zdrowa myśl mieszkańców, szlachetnieć będą serca, nabierać mocy charaktery.

Współpracowników nie zbraknie im, tyle zacnych, rozumnych ludzi mieszka w pobliżu. Wymienię choćby tylko mieszkańców dworu sąsiedniego i jednej chaty wieśniaczej. Mieszkańcy dworu to ludzie usilnej pracy i najlepszego dla sąsiadów przykładu. Rozpoczęli z małemi środkami materjalnemi, dom dla siebie wystawili mały, a dla służby budują domy higieniczne, murowane, a przy nich ogródki i warzywa owocowe. Dbałość o pracujących przejawia się nietylko w kierunku materjalnym, ale i w moralnym, w każdej chorobie i zmartwieniu dwór otacza swych pracowników troskliwą opieką; to też na brak robotnika nie skarżą się tu nigdy, służba nie strajkowała i nie wyrządza żadnych szkód. Życie służby, to ustawiczna troska dworu, to sprawa pierwszorzędna, wymagająca, według zdania p. W., zmian i szczegółowego rozważenia ze strony posiadaczy większych własności. Jako rolnik p. W. jest przykładem dla innych, plony ma piękne, bo też ziemię zna, i umie ją należycie uprawić, zasiać, a na maszyny, ulepszające pracę w polu, nie żałuje pieniędzy. Nie chowa swej wiedzy i doświadczenia dla siebie, poucza sąsiadów w Kółku Rolniczym; miałam sposobność słyszyć go pouczającego, mówi jasno, zrozumiale, a tak łagodnie i serdecznie, że zdobywa zaufanie każdego słuchacza. Ten zacny człowiek rozumie, że tylko dobrą duszą, jak zwykli mówić gospodarze na Księstwie, trafić można do serc i umysłów

---

13)

JANUSZ PEŁKA.

Oj młodzi... młodzi!

POWIEŚĆ.

— E! to tak mu się wyrwało niechcący! Kwintessencja, że nas czeka indagacja. Otóż to nauczka, aby się nie wiązać żadnemi stosuneczkami z damami dwuznacznej reputacji. Aby zakończyć ten żywot wspólnych adoracyj z niebieskiemi ptaszkami, bo nas to zawsze zawiedzie przed kratki sędziego śledczego!

— Amen. Zgadzam się z tobą drogi Wacławie i przysięgam na...

— Nie przysięgaj! Zostaw to czasowi, refleksji...

— Już powiedziałem wszystko co wiedziałem, a teraz zmykam, bo mnie tam czeka mój biały ptak z niebieskiemi oczami. Porwał za kapelusz i szybko wybiegł.

Po wyjściu gościa, Dłuski czas pewien chodził po pokoju, gdy tymczasem towarzysz jego czyścił sobie paznokcie maleńkim nożykiem.

— Julek!

— Hę?

— Zgadzasz się ze mną, aby po załatwieniu tych spraw, wracać do rodzinnego gniazda?

— Zgadzam.

— Słowo?

— Słowo!

— Chodźmy na trzy partje do Starorypińskiego, a potem do domu spać.

— Zgoda!

— Antek! dawaj palto!

ROZDZIAŁ III.

System sędziego śledczego.

I.

Młody, bo zaledwie trzydziestoletni, obdarzony zmysłem spostrzegawczym, wysoko rozwiniętym, po ukończeniu z odznaczeniem kursów prawnych, energiczny i niezmordowany w pracy, słowem, prawnik z powołania, takim był sędzia śledczy Kajetan Zanota.

Stanowisko jakie posiadał, winien był sobie samemu, a właściwie swej pracy niezmordowanej, swemu poświęceniu dla dobra społeczeństwa.

— Rodzonego ojca kazałby zamknąć do więzienia, gdyby się przekonał, że wykroczył przeciw prawu,—mówiono ogólnie, na wzmiankę sędziego Zanoty.

Jak francuzcy inkwirenci przyjęli za hasło: „szukaj kobiety” — tak on oparł swój system wywiadowczy na stosunkach rodzinnych i zawodowych obżałowanego. Sam pracowity, nie pojmował życia bez tej ważnej cnoty, niezbędnej dla każdej jednostki dobrze myślącej. Tego dnia właśnie, w którym naznaczył stawiennictwo Dłuskiemu, o godzinie 9-ej rano, gdy już zabierał się do wyjścia, służący doręczył mu bilet wizytowy, na którym wyczytał nazwisko Juljana Gozdawy.

— Proś do saloniku!

Za chwilę, sam wszedł celem zobaczenia przybyłego.

— Witam kolegę! co was sprowadza o tak rannej godzinie?

— Sprawa zagadkowa, dotycząca mego towarzysza młodości od ławy szkolnej, Wacława Dłuskiego.

— Ja nie mam żadnej takiej sprawy.

— Źle objaśniłem cię kochany sędzio, tu chodzi właściwie o samo wezwanie jako świadka.

— Czy macie przy sobie to wezwanie?

— Oto jest!—tu podał sądowe zawiadomienie.

— Ach tak... teraz sobie przypominam. Sprawa zabójstwa Kędzierskiego. Jestem bardzo zadowolniony z waszej tu bytności, albowiem zażądam maleńkiego objaśnienia.

— Służę z radością. Wszystko co będzie niezbędnem, a o czem posiadam świadomość—jestem gotów oddać na wasze usługi.

— Kto jest właściwie ów Dłuski, czem się zajmuje i jakie ma stosunki tu w Warszawie?

— Dłuski jest synem obywatela ziemskiego, który niegdyś był sędzią, z wyboru. Ojciec zmarł, matka z siostrą Wacława siedzą na wsi, gdzie gospodarstwo prowadzi doskonale, daleki kuzyn matki. Pełkuwice gniazdo ich rodzinne leżą w pobliżu Łomży, majątek bardzo obszerny z lasami, intratny, w kulturze. Wacław ukończył szkołę agronomiczną w Hadze, i dla wypoczynku mieszka razem ze mną od roku w Warszawie.

(d. c. n.)

słuchaczów, to też rady jego są chętnie spełniane bo mówi bez żadnej wyniosłości, bez żadnej dumy, jedynie—jak sąsiad do sąsiada, tłomaczy jak brat bratu, w jaki sposób pracować winien, aby zebrać lepsze owoce pracy. (d. c. n.)

Aniela Chmielińska.

O zmierzchu.

Bądź pochwalone moje młode życie..
Oto powiędły kwiaty w moim sadzie,
Powiędły w pierwszym radosnym rozkwicie...
Na skroń mą białą cichy cień się kładzie.

W żałobnej szacie sen mój niewyśniony
Złożywszy skrzydła w tajne idzie drogi —
A za nim w piersi smutne biją dzwony,
Liść się jesienny ściele mu pod nogi.

Za te łzy ciche, przelane na dłonie.
Za kwiaty zwiędłe w swym pierwszym rozkwi- [cie,
Za zorzę tęsknot, którą świt mój płonie,
Bądź pochwalone, młode moje życie.

Marcela.

Kształcenie ludzi czynu.

Są społeczeństwa, posiadające *za wielu* ludzi czynu. Takim jest, przedewszystkim, społeczeństwo amerykańskich Stanów Zjednoczonych. Przysłowiowa praktyczność yankesów jest ich narodową cnotą, lecz zarazem i wadą. Wszystko w Ameryce istnieje, wszystko działa i wszystko się tam tworzy pod hasłem praktyczności; lecz hołdowanie temu jedynemu hasłu życia publicznego sprawia że kultura społeczeństwa amerykańskiego rozwija się jednostronnie—przemysł i handel kwitną, zapewniając amerykanom pierwsze miejsce w walce ekonomicznej, natomiast sztuki piękne, literatura nawet, nauka, o ile nie zdąża bezpośrednio do utylitarnych celów, rozwijają się słabo, raczej wegetują.

Znacznie więcej społeczeństw posiada *za mało* ludzi czynu, przedewszystkim my, polacy. Żaden naród nie wydał tylu Hamletów, tylu ludzi pięknie myślących, głęboko czujących, subtelnie filozofujących, a niezdolnych do czynu, tylu gienjuszów ze złamanemi skrzydłami, co polski naród. Śmiało rzec można, że żadne społeczeństwo nie domaga na *brak ludzi czynu* w stopniu tak znacznym, jak polskie społeczeństwo. Czy można temu zaradzić?

Czy można ludzi, rodzących się na gienjuszów ze złamanemi skrzydłami, kształcić na ludzi czynu: praktycznych, życiowo zaradnych, zdobywających się nietylko na inicjatywę, lecz i na energję, potrzebną do wykonania zamierzeń?

Można i trzeba.

Kształcenie młodzieży na ludzi czynu uskutecznia się zapomocą najbardziej postępowej z metod pedagogicznych, *metody robót ręcznych.*

Metoda robót ręcznych *jako taka,* t. j. jako metoda, znajdując zastosowanie do wykładu wszystkich (z bardzo nielicznemi wyjątkami) przedmiotów w szkole początkowej, średniej, a niemniej i w uczelniach wyższych, u nas jest prawie nieznana. W naszych szkołach początkowych uczą slöjdu, który jest tylko jednym z rodzajów robót ręcznych, w niektórych uczą nadto lepienia z gliny, może jeszcze czego innego, lecz uczą jako osobnych przedmiotów, a nie w zastosowaniu do innych (do wszystkich) przedmiotów. W szkołach średnich roboty ręczne, za wyjątkiem rysunków, są zupełnie nieznane. (Przed bardzo niedawnym czasem, bo zaledwie ku końcowi ostatniego półrocza szkolnego, roboty ręczne, wprowadzono do paru średnich, męskich zakładów naukowych, w Warszawie, zresztą, w bardzo małym zakresie i nie jako metodę).

Spopularyzowanie tej metody, której ostatecznym celem obok wielu ważnych celów ubocznych, jest jak wyżej rzekłem kształcenie ludzi czynu, jest sądzę wprost konieczným zadaniem publicystycznym do spełnienia. I nie dla tego należy metodę rzeczoną popularyzować, rozpowszechnić, do szkół wprowadzać, że „Europa tak czyni“, a w stopniu większym jeszcze Ameryka, ile raczej ze względu, że jest to najpewniejszy, a zarazem najprostszy, sposób do odrodzenia społeczeństwa.

Z punktu widzenia dydaktyki metoda robót ręcznych jest rozwinięciem zasady możnaby się wyrazić „wyższym stopniem“ metody poglądowej. Obie te metody dążą do jednego celu, do tego, by dzieci (uczące się) poznawały treść nauki nietylko umysłowo, lecz i konkretnie, zmysłami. Gdy jednak metoda poglądowa żąda jedynie konkretnego — głównie zapomocą zmysłu wzroku — poznania konkretnej treści nauki, metoda robót ręcznych dąży do tego, by dzieci wszystko o czym się uczą, nietylko konkretnie poznawały, lecz i, o ile możebne, *same robiły.* (Oczywiście w większości wypadków dają się robić nie przedmioty — żywotne, lub nieżywotne — szkolnej nauki lecz ich podobizny, względnie modele).

Pierwszą korzyścią, jaka z tego wynika, jest *lepsze utrwalenie w pamięci* treści szkolnej nauki. Wprost zbytecznym jest dowodzić, że w pamięci dziecka (z resztą, w równym stopniu i w pamięci człowieka dorosłego) lepiej się utrwali i, co za tym idzie, dłużej się przechowa, obraz oraz charakterystyczne cechy przedmiotu który *samo wykonało,* aniżeli, gdyby ten przedmiot poznało jedynie z opisu, lub nawet-z wyglądu.

Weźmy przykład najprostszy.

Gdyby nauczyciel zoologji, wykładając tak trudną i tak zazwyczaj zniechęcającą do nauki klasyfikację zwierząt, posługiwał się, co już teraz na szczęście nie zdarza się,—jedynie tylko metodą opisową, to dzieci „wykuwałyby“ rzeczoną klasyfikację na pamięć, może po kilku dniach zapomniałyby ją i w rezultacie uznałyby, że, zoologja jest nudną nauką“. Daleko lepiej dzieci zapamiętają, a przytym chętniej i łatwiej klasyfikacji zwierząt uczyć się będą, gdy każdy rodzaj i każdy gatunek poznają nietylko z opisu lecz i z wyglądu, z rysunku w książce, lub na tablicy, albo—w gabinecie zoologicznym. Lecz, z pewnością, najlepiej dzieci ową trudną klasyfikację zapamiętają i najchętniej uczyć się jej będą wówczas, gdy każde charakterystyczne dla danego gatunku i dla danego rodzaju zwierzę *narysują* (względnie przekalkują) następnie różnobarwistemi ołówkami (nie farbami!) pokolorują, potym wszystkie wyrysowane przez siebie i pokolorowane *typy zwierząt* wytną i pomieszają, niektóre z nich potną na części a wreszcie wycięte zwierzęta rozklasyfikują, a z części dobierać zaczną i układać całości. Jakżeż przyjemną wówczas nauką stanie się zoologja i jak chętnie dzieci uczyć się jej będą!

(d. n.)

D. Żółtyński.

MARYLO!

Gdy serce me smutna owieje tęsknota
I bólu łza cicha po licu się stoczy,
Gdy skargą bolesną zamglą się me oczy—
Na ciemnym tle życia Tyś gwiazdka ma złota.

Tyś cudnym marzeniem dni moich prześnionych
Tych przędz co je snułem w złotolitą nić
O chwilach tych błogich na wieki minionych
Me serce zbolałe przestało już śnić...

Wróć do mnie w swym blasku, tym cudnym, tęczowym
Na biednej mej piersi cudną główkę złóż
Będziemy marzyli o szczęściu minionem,
O chwilach co były dla mnie kwieciem róż

O chwilach tych złudnych, co nigdy nie wrócą
My z tobą w marzeniach mkniemy w szarą dal
I smutne nam pieśni jeno lasy nucą...
By w sercach na zawsze został głuchy żal.

Czesław Szymanowski.

Kronika miejscowa.

+ **Otwarcie kąpieli T-wa Higienicznego** w Łowiczu. W ubiegłą niedzielę, ks. Prefekt Cichocki wobec władz miejscowych, Zarządu T-wa Higienicznego w Łowiczu i bardzo licznie zebranej publiczności dopełnił obrzędu poświęcenia łaźni urządzonej staraniem wyżej wzmiankowanego towarzystwa. Właściwie i jedynie miasto zawdzięcza ten pożyteczny zakład prezesowi Towarzystwa, Doktorowi Stanisławskiemu, który swą energją, niezmordowaną pracą, niezrażaniem się przeciwnościami, dzieło doprowadził do skutku, dzieło tak doniosłe, że dopiero w przyszłości mieszkańcy należycie ocenić je potrafią— gdy się przekonają o dobroczynnym wpływie kąpieli na zdrowie i życie.

Kąpiele urządzone są nawet z pewnym komfortem, wszędzie czystość wzorowa, miejsca wszystkie rozumnie wyzyskane i wygodę publiczności mające na celu.

Po dopełnionym obrzędzie poświęcenia, Prezes T-wa Higienicznego, D-r Stanisławski, w te odezwał się słowa:

Szanowne Panie i Szanowni Panowie!

Wielką uroczystość dziś obchodzimy!

Dzień dzisiejszy — to dzień epokowy w dziejach cywilizacji naszego miasta! Po ilości używanej wody i mydła sądzą dziś o stopniu cywilizacji danego społeczeństwa. Czystość ciała, czystość odzienia, czystość mieszkania—to objaw cywilizacyjny. Otwierany dziś zakład kąpielowy ma właśnie przyczynić się do szerzenia i rozpowszechnienia tej czystości. A wielki przywilej tego zakładu stanowi fakt, że nie jest on własnością prywatną, nie jest przedsiębiorstwem, mającym na celu przynosić zyski swemu właścicielowi, lecz jest dziełem Towarzystwa Higienicznego, którego cel i zadanie polega właśnie na propagowaniu zdrowych zasad higieny publicznej.

Ale oprócz tego *znaczenia cywilizacyjnego* otwieranych dziś kąpieli, mają one jeszcze inne znaczenie. W dobie wciąż spodziewanych w naszym kraju samorządów, są one próbą *samorządu społecznego,*— wskazówką, co może przy dobrej woli i dobrych chęciach zdziałać samo społeczeństwo. Są one dowodem, że społeczeństwo bez pieniędzy uprzednio gotowych może wielkich czynów dokonać. Bo na sprawy dobre pieniądze wśród społeczeństwa zawsze się znajdą.

Otwierając w imieniu Towarzystwa Higienicznego dzisiejsze kąpiele, czuję się w obowiązku złożyć serdeczne podzięko-

wanie wszystkim tym, którzy się przyczynili do ich powstania.

Jak wiadomo Szanownym Państwu, gmach kąpielowy został zbudowany przez Magistrat naszego miasta przed laty dziesięciu. Gmach zbudowany, mówiąc nawiasem, bardzo solidnie; niestety, urządzenie wewnętrzne z różnych powodów wiele pozostawiało do życzenia. Ówcześni „ojcowie miasta" chcieli z kąpieli ciągnąć zyski na rzecz miasta, tak jak pobierają z rzeźni, rogatek i t. p. W tym celu postanowili wydzierżawiać budynek kąpielowy drogą licytacji za najwyższą opłatę na określonych warunkach. Niestety, chętnych dzierżawców nie było; licytacje upadały jedna za drugą. Magistrat wtedy zmuszonym był z wolnej ręki na warunkach ulgowych oddawać kąpiele w dzierżawę. Chwilowi dzierżawcy, pragnąc również ciągnąć zyski z kąpieli, nie mogli wydatkować znaczniejszych sum na należyte urządzenie wewnętrzne. Frekwencja kąpiących się z tego powodu była słaba. A dzierżawcy zrzekali się swych praw dzierżawnych zawsze z dużym deficytem. Nie pozostawało nic innego, jak samemu Magistratowi eksploatować kąpiele. Lecz i eksploatacja kąpieli przez Magistrat również zakończyła się z powodu dużych niedoborów.

Wobec takiego stanu rzeczy, ówcześni „ojcowie miasta" postanowili *zupełnie skasować kąpiele*, a budynek zamyślali przerobić na szkółkę lub przytułek. Przeciwko takiej decyzji energicznie zaprotestowało Towarzystwo Higieniczne. Protest Towarzystwa przyjęty był życzliwie przez Naczelnika powiatu p. *Budziłowicza*. Towarzystwo Higieniczne, chcąc uratować istnienie kąpieli i nie widząc innego sposobu wyjścia, zmuszone było zdecydować się na przyjęcie dzierżawy łaźni. Poczęły się pertraktacje między Magistratem i Towarzystwem Higienicznym. Zmienił się już wówczas skład zarządu miejskiego: nastali inni radni miasta, nastał nowy prezydent w osobie p. *Leona Gołębiowskiego*, który doszedł wreszcie do porozumienia z Towarzystwem Higienicznym. Zostały omówione szczegółowe warunki dzierżawy, które były przyjęte przez obie strony, został wreszcie podpisany kontrakt dzierżawy. Niestety, kontrakt przyjęty przychylnie przez Naczelnika powiatu, nie uzyskał jednak zatwierdzenia przez władze gubernjalne. I w ten sposób sprawa kąpieli w Łowiczu została, zdawało się, już pogrzebaną. Budynek butwiał, gnił bezużytecznie, a mieszkańcy miasta nie mieli gdzie się kąpać.

I minęło wiele miesięcy, gdy wreszcie wznowił sprawę kąpieli *pułkownik Żilin*. Dzięki jego staraniom, władze gubernjalne zmieniły swe zdanie. Między Magistratem i Towarzystwem Higienicznym znów został zawarty kontrakt, na dogodniejszych nawet, niż poprzednio, dla Towarzystwa warunkach, i względnie szybko uzyskał zatwierdzenie władz wyższych. Nastąpiło to w końcu roku zeszłego.

Od tego czasu poczęła się usilna praca Zarządu Towarzystwa Higienicznego. I Zarząd znalazł się w nielada kłopocie. Projektowana uprzednio na koszta wewnętrznych przeróbek i urządzenia kąpieli suma w ilości 2.000 rubli, gdy Zarząd bliżej dotknął się tej sprawy, wzrosła do kolosalnej sumy 10.000. Zachwiał się Zarząd... lecz nie opuścił rąk. Zaprosił do narad w tej sprawie ludzi kompetentnych, wraz z niemi i podług ich wskazówek doszedł do przekonania, że jeżeli roboty prowadzić będzie *sposobem gospodarczym*, zmniejszy tę sumę kosztów do połowy. W naradach tych najczynniejszy udział brał dyrektor fabryki chemicznej p. *inżynier Gellens*, który służył nam wszelkiemi wskazówkami technicznemi, obliczał, rachował, porównywał różne projekty, dawał nowe i t. d. Podczas pracy wykonawczej zawsze chętnie użyczał nam wszystkiego, co było potrzebne. P. *inżynier Diehl* (z fabryki) wyszukiwał nam źródła jaknajtańszej dostawy najlepszych materjałów surowych, czynił zakupy, wykonywał plany i t. d. P. *Stefan Szrejter*, mechanik fabryczny, jeździł z nami wyszukiwać i kupować odpowiedni kocioł, prowadził całą robotę techniczną. Parę razy na tydzień, gdy po ciężkiej pracy fabrycznej znalazł chwilkę wolną, przybiegał do łaźni, by sprawdzać roboty już wykonane, planować nowe, obmyślać sposoby ich wykonania. Roboty budowlane, mularskie, ciesielskie, stolarskie i malarskie prowadzone były pod kierunkiem p. *Karola Maciejki*, który dostarczał nam swych robotników i tymczasowo z własnej kieszeni ich wynagradzał. P.P. *Leon Gołębiowski*, *Edmund Schmidt*, *Anatol Wekstein* i wielu innych—udzielali nam swych narzędzi do roboty, dawali wozy do przewożenia materjałów, służyli nam swym doświadczeniem. A Redakcja „Łowiczanina" w osobie swego redaktora p. *Karola Rybackiego*, pomieszczając częste wiadomości o sprawie kąpielowej, o przebiegu robót w kąpielach, wzbudzała ogólne zainteresowanie. Najpiękniejszym wyrazem życzliwości jest ostatni „numer kąpielowy". I długą byłaby litanja nazwisk, gdybym zechciał wymienić tych wszystkich, którzy chętnie z pomocą nam śpieszyli. Wspomnę tylko, że przybyły z Warszawy czasowo do fabryki chemicznej elektromechanik p. *Guzkiewicz*, dowiedziawszy się o powstawaniu łaźni wspólnemi siłami i ofiarnością, przyniósł nam w daninie swą ofiarę i przeprowadził bezinteresownie dzwonki elektryczne w całym budynku. A cały szereg osób, które pośpieszyły, oprócz zachęty, z pomocą materjalną, zapisując się i płacąc udziały! Słowem, Szanowni Państwo, śmiało rzec mogę, że *kąpiele* dziś otwierane to *owoc zbiorowej pracy ogółu*. Każdy złożył coś w ofierze, i z tych ofiar powstała piękna całość. Cały ogół wziął w tej pracy gorący udział. I dziś nie pozostaje mi nic innego, jak tylko prosić wszystkich, którzy dotychczas kąpiele nasze darzyli swą życzliwością i gorącym poparciem, by nadal w swej pomocy nie ustawali, nadal je gorąco popierali,—a wtedy kąpiele spełnią swe zadanie na drodze cywilizacji mieszkańców naszego miasta!"

Po skończonym przemówieniu, Szanownego mówcę hucznemi nagrodzono oklaskami. Dalej D-r Karlsbad odczytał nadesłane listy i telegramy od Prezesa i Sekretarza Rady Towarzystwa Higienicznego Warszawskiego, Doktorów Pollaka i Dąbrowskiego, od D-rów Jaworskiego, Bączkiewicza, Inżyniera Kowalskiego i innych, poczym Naczelnik powiatu p. Budziłowicz, w serdecznym przemówieniu zaznaczył, że niedość jest stworzyć dzieło — należy jeszcze tchnąć w nie duszę. D-r Stanisławski swym bezgranicznym oddaniem się dobrej sprawie potrafił i innych natchnąć wiarą w pomyślne doprowadzenie do skutku zamierzonego przedsięwzięcia i wiara ta ożywiała go ciągle i potęgowała się w nim w stosunku do wzrastających trudności i przeszkód; nie jeden ustał by w drodze, on szedł dalej i stworzył rzecz pożyteczną, nie tylko dla miasta samego, lecz dla całego powiatu, w imieniu którego, składam Mu serdeczne podziękowanie.

Sprawiedliwe ocenienie pracy ludzkiej przez Szanownego mówcę, było bardzo życzliwie przyjęte przez obecnych. Poczym została zdjęta grupa fotograficzna zarządu T-wa i tych osób, które bezpośrednio przyczyniły się do stworzenia kąpieli w Łowiczu.

+ **Lutnia Łowicka.** W ubiegły poniedziałek Lutnia nasza żegnała w swym lokalu pana Henryka Markowskiego. Dr. Chmieliński jako prezes w krótkich lecz bardzo serdecznych słowach żegnał w imieniu wszystkich członków, wręczając bardzo ładny złoty żeton z napisem: długoletniemu skarbnikowi H. Markowskiemu Lutnia Łowicka. Pan Markowski rozczulony tak serdecznym pożegnaniem ze swej strony dziękował wszystkim członkom czynnym i honorowym wraz z zarządem, kończąc: „Daj Boże, aby to hasło zawsze na straży stało „od Bzury srebrnych fal, płyń bratnia pieśni w dal!"

+ **Nowe prawo o towarzystwach wzajemnego Kredytu.** Ministerjum finansów rozpoczęło prace nad projektem prawa, dotyczącym wzmocnienia kontroli działalności towarzystw wzajemnego kredytu. Dotychczas ministerjum nie miało prawa kontroli i mogło tylko zapytywać towarzystwa o różne ich interesy.

Oprócz tego ministerjum uważa za niedogodny dzisiejszy system otwierania towarzystw wzajemnego kredytu; otrzymanie ustawy było pewnego rodzaju koncesją. Ministerjum proponuje system legalizacji.

Dalej ministerjum zamierza utworzyć karę kryminalną za jednoczesne urzędowanie w różnych instytucjach kredytowych.

Projekt wejdzie pod obrady do Dumy.

+ **Głosowanie na wyborców do Dumy.** Na odbytych w Łowiczu wyborach, zostali wybrani p. p. Kazimierz Kiślański 898 głosami i Władysław Tarczyński 686; po nich największą ilość głosów miał p. Michał Wekstejn 234, dalej p. p. Leon Gołębiowski, Edmund Schmidt i inni, czyli, że głosy niebardzo się rozstrzeliły.

+ **Z Sądów.** W dniu 12 października na kadencji sądu Okręgowego w Łowiczu, osądzoną była głośna swojego czasu sprawa sprzedaży nielegalnej kilku wagonów węgla na stacji Łowicz-Kaliski. Posiedzenie sądu trwało od godziny 10 rano do 7½ wieczorem, z dwukrotnemi 15-minutowemi przerwami. Oskarżeni byli p.p. Brzeziński, zawiadowca stacji Łowicz-Kaliski, Zielonko, Gałązka, Szafrański, Gorzkowski i br. Rozendorn, ci ostatni jakoby kupowali węgiel ze świadomością nielegalności źródła. Świadków zawezwano 17, pomiędzy któremi byli p. A. Frank, pomocnik Naczelnika Dr. Wied., p. Polkowski, kontrolerzy ruchu i inni. Brzezińskiego bronił adwokat Makowski, Zielonkę i braci Rozendorn bronił adwokat Lewin, zaś p. Gałązkę adwokat Nowodworski (syn). Adwokaci tak dzielnie bronili spraw klijentów swych, że aż prokurator powstał i rzekł: że wobec słów obrońców, musiała zajść pomyłka i ludzi najniewinniejszych w świecie niesłusznie posądzono, a jednak fakty mówią co innego. Po mowie obrońców, obwinionym pozostawiono ostatnie słowo, i wszyscy rozumie się potwierdzili swoją niewinność, jeden tylko p. Zielonko zaczął się plątać i niemal oskarżać siebie, wbrew twierdzeniu obrońcy, że aż audytorjum w zdumienie wprawił. Po skończonych przemówieniach Prezes zarządził 15-minutową przerwę i sąd oddalił się na narady, powróciwszy na salę, ogłosił wyrok skazujący b. zawiadowcę Brzezińskiego na 10 miesięcy więzienia i p. Zielonkę na 8 miesięcy, wszyscy inni zostali uniewinnieni.

+ **Na kąpiele** T-wa Higjenicznego złożyli 25-rublowe udziały. P. p. Stanisława Szymanowska, Marcin Berger i D-r Jan Chmieliński.

+ **Buraki.** Ze stacji Łowicz wiedeński wysłano do cukrowni w Malborgu 30 tysięcy korcy buraków cukrowych, płacąc rolnikom okolicznym po 1 rb. 15 kop. za korzec. O ile sięgamy pamięcią, jest to pierwszy wywóz za granicę buraka z okolic Łowicza — co dowodzi, że w handlu burakami coś się psuje. Nasi okoliczni rolnicy, mając na względzie chwilową nadwyżkę w cenie buraka, kontentują się nią, nie bacząc na straty jakie ponosi kraj przy wysyłaniu surowego buraka naszym nieprzyjaciołom, gdyż nawet przy tak małej ilości wysłanego produktu, licząc tylko 50 kop. czystego dochodu z korca, kraj stracił 15 tysięcy rubli, oprócz straty paszy i nawozu jakiśmy tamtejszym rolnikom ustąpili dobrowolnie. Czas, aby okoliczni rolnicy zastanowili się nad budową własnej cukrowni, aby nie oddawać tych zysków nieprzyjaciołom, gdy okoliczne cukrownie nie starają się wynagradzać odpowiednio pracy rolnika.

+ **Środy w Włocławku.** „Dziennik Kujawski" ogłosił, aby w środy chrześcijanie Włocławscy kupowali jedynie u swoich, czyli powinni w tym jednym dniu robić to, co żydzi czynią rok cały.

+ **Zguba.** Złożono w naszej redakcji 2 portmonetki znalezione na ulicy z drobną monetą, które za udowodnieniem odebrać można.

+ **Kradzież.** W ubiegłym tygodniu złodzieje weszli przez werendę do cukierni p. Gierasiewicza i zabrali bile bilardowe i inne przedmioty, na ogólną sumę kilkuset rubli.

NADESŁANE.

Zaślubiny. Dnia 5-go października 1912 r. o godzinie 6-ej wieczorem w kościele Ewangelicko-augsburskim w Kutnie pastor Bursche pobłogosławił związek małżeński panny Elżbiety Werner, nauczycielki gimnazjum w Ekaterynodarze z p. Albertem Fabian, synem p. Teodora Fabiana, znanego budowniczego i obywatela, który przed laty był znany mieszkańcom Żychlina. Po ślubie w domu rodziców pana młodego odbyła się zabawa weselna. Bawiono się ochoczo prawie do samego rana. Młodej parze zasyłamy życzenia szczęśliwego pożycia małżeńskiego. *Podczaszy.*

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim życzliwym, którzy raczyli przyjąć udział w oddaniu ostatniej posługi córeczce naszej

ś. p. ZOSI KOMAR,

a w szczególności Czcigodnemu księdzu Kanikowi J. Niemirze składają z głębi duszy serdeczne „Bóg zapłać"

Rodzice.

OFIARY.

Dla księżaka kształcącego się na politechnice Lwowskiej: Józef Mika z Sierżnik 20 kop.; Mateusz Kaźmierski 20 kop. i Franciszek Wojda 20 kop.

Na kąpiele ludowe w Łowiczu: Ogrodowicz Stefan rb. 2.

BUDŻET

miasta Łowicza zatwierdzony na bieżący 1912 rok.

PRZYCHÓD.

Czynsz od Rządu za odstąpioną księstwu Łowickiemu wieś Zielkowice . . . . rb.	738,70
Czynsz z łąki „Kostki" . . „	31,33
Czynsz z miejskich domów i gruntów . . . . „	1717,02
Dochód z mostu taryfowego na rzece Bzurze . . . . . „	852,00
Dochód z rybołóstwa w rzece Bzurze . . . . „	79,60
Dochód z wydzierżawionych 2-ch szop wojskowych . . . . „	243,02
Procenty od żelaznego i zapasowych kapitałów . . . . . „	1446,61
Dochód z dzierżawy rzeźni miejskiej . . . . „	4315,00
Dochód z dzierżawy budki w ogrodzie miejskim . . . . . „	48,10
Z dodatkowego podatku od nieruchomości . . . . „	5693,91
Od mieszkańców miasta na warszawskie zakłady dobroczynne „	189,50
Od mieszkańców na oświetlenie miasta . . . . „	2300,88
Od właścicieli nieruchomości na utrzymanie stróży nocnych . „	1800,00
Wynagrodzenie ze skarbu państwa, wzamian 50% od patentów szynkarskich . . . . „	2508,10
Kanon od przemysłowców i kupców . . . . „	2310,05
Dochód z jarmarcznego i targowego . . . . „	882,50
Dochód od protestowanych weksli i aktów rejentalnych . . . „	1978,07
Podatek od właścicieli psów . „	131,32
„ „ „ piwiarń „	805,00
Podatek od obrońców prywatnych „	32,72
Dochód z wynajmu miejsc pod budki i stragany . . . . „	187,50
Razem . . rb.	28788,54

ROZCHÓD.

Pensje urzędników . . . . rb.	6616,25
„ służby zdrowia . . . „	875,00
Zasiłek do skarbu . . . . „	400,42
Na wydatki kancelarji Magistratu (piśmienne materjały i t. p.) . „	310,00
Na emeryturę b. Prezydentowi Podolszczycowi . . . . . . „	219,00
Na lokale dla instytucji sądów Pokoju . . . . „	1673,05
Na podatki z nieruchomości miejskich . . . . „	270,90
Na opał i światło dla kancelarji Magistratu i kasy . . . . „	200,00
Na utrzymanie aresztu policyjnego przy Magistracie . . . . „	105,47
Na utrzymanie urządzeń zewnętrznych miasta . . . . . . „	452,46
Na utrzymanie studzien miejskich . . . . „	142,80
Na wynagrodzenie nocnych stróżów . . . . „	1800,00
Na opał i światło, remiz dla narzędzi ogniowych i reperację tychże . . . . „	350,00
Na oświetlenie miasta . . . „	2300,88
Na drobną reperację miejskich mostów i budynków . . . . „	505,55
Na zasiłek zakładów dobroczynnych i leczniczych . . . . . „	302,40
Na zasiłek dla ochronki w Łowiczu . . . . „	600,00
Na zasiłek dla domu starców i kalek w Łowiczu . . . . . „	150,00
Na zasiłek dla szkół miejskich początkowych . . . . „	1700,00
Na powiększenie żelaznego i zapasowego kapitałów . . . „	1409,11
Na zwrot pożyczki zaciągniętej na pobudowanie rzeźni . . . „	266,92
Na prenumeratę gazet i nadzwyczajne rozchody . . . . „	1148,25
Na reperację bruków, trotuarów i kanałów . . . . „	5681,31
Na pomnik w m. Kostromie na pamiątkę 300-letniej rocznicy panowania domu Romanowych . „	100,00
Na kupno maszyny do pisania . „	275,00
Na reperację mostu na rzece pod Zielkowicami . . . . . . „	354,74
Na reperację domku przy taryfowym moście . . . . . . „	79,08
Razem . . rb.	28788,54

(Gub. Wied.)

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

W ostatnim numerze „Łowiczanina" przeczytałam korespondencję p. Podczaszego o Sójkach i uprzejmie proszę o zamieszczenie tych kilku słów sprostowania. Pominąwszy już tę mnogość grzybów których niestety, niema w lasku sójeckim a które przynoszą z sąsiednich lasów mnichowskich, lub nawet z pod Gostynina, są inne ważniejsze rzeczy, na które należy zwrócić uwagę. W cukrowni, zatrudniającej tak znaczną liczbę robotników i posiadającej dość liczny personel urzędników, pracownicy są pozbawieni najpierwszej wygody hygienicznej, mianowicie kąpieli. Bo chyba trudno nazwać „łaźnią ludową" staw z brudną, bo odchodzącą z fabryki, wodą, lub łazienkę dyrektora, a więc prywatną, z której gdyby nawet do p. Podczaszego należała, nikt by sobie nie rościł prawa do korzystania z niej. Choć kto wie—może właśnie ów staw z cuchnącą wodą nazywa p. Podczaszy „łaźnią ludową" z tej przyczyny, że począwszy od wczesnej wiosny, aż do późnej jesieni dziesiątki dzieci o cienkich, krzywych nóżkach mokną w tej wodzie pozbawione opieki. Bo dopiero teraz kończy się budowa nowego domu fabrycznego, w którym ma się mieścić ochronka dla dzieci pracowników fabrycznych. Ale, pytam się, czy dzieci służby folwarcznej, dla których może nie starczyć miejsca w ochronie fabrycznej, mającej dość dzieci robotników, czy dzieci te i nadal będą wzrastać w pyle przydrożnym i cuchnącej wodzie, pozbawione należnych sobie potrzeb duszy i ciała? Czy naprawdę nie ma kto temu zaradzić?

I śmiem się zapytać, gdzie owa czytelnia, bo nie mogłam jej znaleźć. Nauczycielka szkoły fabrycznej wypożycza dzieciom kolejno zapas książeczek szkolnych oraz numery „Wieczorów rodzinnych" i „Przyjaciela Dzieci", zaś inteligiencja miejscowa daje miesięczną składkę na książki, które po przeczytaniu losują między sobą, ale to jeszcze nie biblioteka ani czytelnia — to jest wszędzie gdzie jest garstka inteligientnych ludzi.

A już co się tyczy kursów dla analfabetów, to o tych i pamięć zaginęła, gdyż istniały niegdyś, za czasów nieodżałowanej Macierzy Szkolnej. I gdyby dziś w tych pięknych, a tak wysoko pod każdym względem stojących Sójkach zebrać wszystkich umiejących czytać i analfabetów,

Upraszamy o wniesienie przedpłaty na kwartał czwarty.

to napewno tych ostatnich byłoby 2 razy więcej.

Tak wyglądają Sójki nie dla przejezdnych, lecz dla tych, którzy tam mieszkają lub mieszkali.

Może jednak ten skreślony przez p. Podczaszego idealny obrazek Sójek zachęci ich mieszkańców, a przedewszystkim tych, którzy są do tego obowiązani bądź stanowiskiem, bądź majątkiem swoim do pracy nad podniesieniem poziomu umysłowego i zdrowotności Sójek.

Łączę wyrazy należnego szacunku i poważania

Ł. Grz.

Kochany Panie Redaktorze!

Za pośrednictwem „Łowiczanina" zwracam się do którego z czcigodnych księży, ażeby byli łaskawi opisać w naszym „Łowiczaninie" bardzo ważną sprawę, a mianowicie, o proroctwie jakiejś królowej Sabby. Dzisiaj jest tak rozpowszechnione to proroctwo, że w mojej wiosce ubogi jak chodził po prośbie, to napewno te brednie ludziom czytał. Był też i u mnie no i z wielką skwapliwością przeczytał, ale jak się zdaje, brednie te są bez żadnego sensu. Niby te gromy już spadły, to niedługo, że znowu spaść mają i tak dookoła Wojtek, a ludzie niektórzy wierzą w to święcie. W mojej wiosce pewien marjawita budował obory u gospodarza i też dał to do czytania zarówno gospodarzowi jak i innym. Przyszedł tenże gospodarz do mnie i opowiada o tych proroctwach i wierzy w nie święcie. Ja będąc małym czytałem tę książkę, przyniesiono ją aż z dziesiątej wsi i również wierzyłem. Lecz dzisiaj inaczej na te rzecz patrzę i kiedy mój sąsiad opowiadał mi te dziwy, odrzekłem mu: żyjecie już blizko 40 lat i tyle razy słyszeliście jak ksiądz mówił na kazaniu, że o jakimś proroctwie Sabby nikt jeszcze nigdy niesłyszał i żeby kościół również mówił co o Sabbie.

Jestem bardzo ciekawy, napewno i inni czytelnicy będą bardzo ciekawi a szczególnie ze wsi. co to była za jedna Sabba i te jej proroctwa. Proszę o odpowiedź, którego ze czcigodnych księży proboszczów.

Czytelnik „Łowiczanina".

Szanowny Panie Redaktorze!

Czyby nie można prosić sławetnej municypalności o wcześniejsze zapalanie latarń na Glinkach się znajdujących, a szczególniej naprzeciw kościoła b. panien Bernardynek. W tym kościele bowiem odprawia się przez październik nabożeństwo różańcowe, które kończy się około godziny 7-ej i wtedy jeszcze cały plac przed kościołem, a nawet całe Glinki i Koński Targ toną w zupełnej ciemności, której nawet na Glinkach światło z okien nie oświeca, bo jak wiadomo, nie ma tam naprzeciw kościoła lub w jego blizkości domów mieszkalnych.

Wyszedłszy więc z nabożeństwa kilkadziesiąt a nawet i więcej ludzi, narażonych jest na topienie się w błocie, wykręcanie nóg w kałużach i wybojach i inne tym podobne przyjemności. Latarnie po bocznych zwłaszcza ulicach, jak zauważyłem, zapalane są dopiero około godziny 8-ej, a przecież co dzień wcześniej się ściemnia, więc i światło wcześniej powinno być zapalane, jak to się gdzieindziej praktykuje, ale u nas musi być inaczej i jeżeli w dalszym ciągu system ten, jednakowej godziny zostanie zachowany, to niedługo przez większą część wieczoru będziemy zmuszeni w ciemnościach rozbijać sobie głowy i wykręcać nogi. Nienapróżno Łowicz w blizkim sąsiedztwie Kiernozi jest położony, chociaż i tam podobno lepsze są porządki niż u nas.

B. B.

KORESPONDENCJE.

W Jerozolimie.

(Dokończenie)

„Spraw niech zawsze płaczę z Tobą,
Twoją przeniknion żałobą
Nad Twoim Ukrzyżowanym
Z Tobą niech pod krzyżem stoję,
Z Twemi zawsze niech łzy moje
Płyną nad Twym ukochanym..."

Modlitwy podczas drogi krzyżowej, zakonnicy odmawiają po włosku, dla rodaków ks. Chmielowski spolszczył takowe i w 1912 r. wydrukował już 2-gie wydanie w Warszawie, w formacie większym p. t. *„Pamiątka z Ziemi Świętej. Nabożeństwo Drogi Krzyżowej odbywane na ulicach Jerozolimy o godzinie 3-ej po południu każdego piątku,"* i poświęcił Wielebnemu księdzu Stanisławowi Kuczyńskiemu na pamiątkę pielgrzymki odbytej przez tegoż w r. 1909 do Ziemi świętej.

Jerozolima wciąż się wznosi, a że grunt jest stosunkowo tani, więc arabowie, na Nowej Jerozolimie, raz wraz, murują z kamienia to tu, to tam, wygodne domy i na sposób europejski pokrywają je dachówką lub blachą. Wzrasta i ludność i obecnie na 100,000 mieszkańców, różnej narodowości i wyznań, samych żydów w Jerozolimie mieszka 80,000. Zawiązują się przedsiębiorstwa, istnieją 2 domy, jeden z nich własność Ojca Jukundyna, drugi księdza Pinciuska, polaków, w których rodacy znajdują schronienie i wskazówki potrzebne. Ks. Chmielowski od marca r. b. mieszka tuż przy kolei, w nowym domu, zostającym pod kierunkiem Zakonnic Św. Karola Boromeusza, niemek. Dom ten odległy od środka miasta, czyli Grobu Świętego, o minut 20 pieszej drogi, i w nim zamieszkuje polaków już 10 osób, razem mężczyzn i kobiet i 2 małżeństwa, z których jedno utrzymuje się z muzyki. Ludzie wiekowi od lat 60 do 70, złożywszy Zakonnicom po 1000 rubli od osoby, mają zapewnione pożywienie i mieszkanie aż do śmierci. Przebywający chwilowo, za życie i mieszkanie płacą 3 franki (kurs: frank kosztuje 38 kop. a więc 3 franki 114 kop.) dziennie. Czystość panuje tu wzorowa. Będzie urządzona kaplica, teraz istnieje milusi ogródek, w którym przydałyby się krzewy i rośliny polskie i dlatego ks. Chmielowski prosi, jeżeli kto będzie jechał do Jerozolimy, niech spełni uczynek miłosierny i weźmie ze sobą korzeni truskawkowych, szparagów, malin, agrestu, bo tu takowych niema.

Francuzi, Anglicy, Niemcy, Rosjanie mają już dawno własne domy zajezdne (Hotele), któremi zarządzają ich duchowni i w nich przybyli rodacy, znajdują odpowiednią gościnę. Takiego domu nie posiadają tylko polacy, to też konsul rosyjski, przy każdym widzeniu się, namawia ks. Chmielowskiego, ażeby przystąpił do budowy, lecz te lata, te 7 krzyżyków na grzbiecie a i brak odpowiednich funduszów, stoją na przeszkodzie. Może więc kto inny zakrzątnie się koło wzniesienia domu polskiego.

W Jerozolimie meldunków nikt nie zna, nikt o paszport nie pyta. Znajomość języków tu zbyteczna, rosyjski język wystarczający. Nawet i na poczcie udogodnienia, albowiem, kto spodziewa się listu, gazety, przesyłki, zgłasza się osobiście na pocztę właściwej narodowości i takowe otrzymuje.

Ks. Chmielowski, autor przeszło 60 dzieł, w pracy literackiej nie ustaje i w ostatnich czasach, w wolnych chwilach od modlitwy, przetłumaczył dzieło O. Piusa de Langogne p. t. *„Żywot i pisma wielebnej Siostry Filomeny Zakonnicy Minimi Św. Franciszka z Pauli"* i takowe w r. 1912 kazał wydrukować w Warszawie. Ciekawy czytelnik może ją kupić i w księgarni p. Karola Rybackiego.

Wobec ogólnego zepsucia a rozwiniętego czytelnictwa, zdaje się że książki o treści poważnej są na czasie. Warto, ażeby *„pożeracze,"* że się tak wyrażę i nazwę, czytelników różnych poezji bezwartościowych, przeróżnych powieści i romansów z dodatkami: „współczesny" — „fantastyczny" — „erotyczny" — „kryminalny"... jaskrawo kreślących występki, zbrodnię, rozpustę,—warto, ażeby dla wyrobienia sobie innego poglądu o tym, co się dzieje w świecie, nieraz przeczytali i książkę wydaną przez osobę wierzącą w Boga, o treści moralnej, religijnej, ascetycznej, albowiem Ojcowie nasi powtarzali: „Jestem człowiekiem, co się tycze ludzkości i mnie obchodzi. Jestem chrześcianinem, co jest chrześciańskie, sądzę ża i mnie to obcym być nie powinno". A i lekarze, który tylko zdrowie ciała mają na względzie, bardzo często dla dobra chorych zalecają zmianę pokarmów. To co jest pożyteczne dla ciała, tymbardziej okazuje się korzystnym i dla duszy, i duch potrzebuje strawy dla się zdrowotnej. Więc jeżeli tą strawą ma być książka, to ta zamiast opisywać nam brudy, zarażać złym przykładem, raczej powinna nam stawiać przed oczy, czyste obyczaje i czyny szlachetne, aby przez to pobudzać do naśladownictwa!

Dość brudów w piśmiennictwie, dość czytania rzeczy wstrętnych, p.p. Piszący, odnówcie podawaną nam strawę, dajcie rzeczy wzniosłe, krzepiące i podnoszące ducha.

Zenon.

To i owo.

W Kurjerze Porannym czytamy, że w Westfalji 40 małych miast mają wspólną elektrownię. Zapewne jestto najlepszy sposób zakładania elektrowni, kiedy praktyczni niemcy go się trzymają. Warto by i nam pójść w ich ślady.

Miasta leżące w okolicach Warszawy, Łodzi, Płocka czy Włocławka mogłyby korzystać z innych centrali elektrycznych natomiast Łowicz, Kutno, Sochaczew, Skierniewice, Łęczyca i inne pomniejsze miasta i wsie okoliczne mogłyby stanowić jeden okrąg elektryczny. Łowicz byłby najodpowiedniejszym na środek elektryczny z tego względu, że jest prawie pośrodku okolicy pozbawionej siły elektrycznej, a powtóre dla tego, że leży nad Bzurą, która w niedalekiej przyszłości stanie się najtańszą drogą wodną.

Jeżeli uwzględnimy i wsie, które przecież kiedyś będą nietylko oświetlać, lecz młócić i sieczkę rznąć przy pomocy siły elektrycznej, to abonentów będzie dość.

Wybudowanie jednej wielkiej elektrowni wyniesie taniej niż kilkanaście małych. Miasta nie powinny nigdy pozwalać na owładnięcie publicznych interesów przez osoby, a choćby i spółki poszczególne; bo jakkolwiek oddając przedsiębiorstwa osobom poszczególnym pozbywają się w znacznej mierze trosk, to jednak znajdują się w położeniu dziedzica, który całą pieczę nad swoją oborą powierza pachciarzowi.—

Niemal ogólną naszą wadą jest, że tak powiem, lenistwo myśli; bo co się tyczy pracy fizycznej to my polacy możemy się zaliczać do najpracowitszych narodów. Owszem, robotnik polski jest wszędzie poszukiwany i pożądany jako pracowity. Niejeden z takich chłopów co u nas nie umiał należycie zaciosać kłonicy, w Ameryce w przeciągu paru miesięcy wyćwiczy się na zdolnego robotnika gdzie wykonywa nieraz wymagające wielkiej dokładności prace. Gdzie się tylko polak obróci i za co się weźmie wszystko zrobi, tylko ktoś inny musi za niego myśleć, musi nim kierować. Brak samodzielnego myślenia, to bynajmniej nie jest naszą wadą organiczną, to tylko skutki wadliwego wychowania naszej młodzieży i siła przyzwyczajenia. Mamy coraz liczniejsze dowody samodzielnego myślenia i działania u nas, ale mamy również niezliczone dowody poprostu nieprzezwyciężonego wstrędu do samodzielności i dlatego jest u nas źle. Jesteśmy ciałem, którym rządzi obca dusza. Dlatego i nasze kooperatywy rozwijają się bardzo powoli, bo większość członków nie po to się łączy w gromadę żeby myśleć i działać, a tymsamym stwarzać ogólny dobrobyt i oświatę, lecz po to, żeby znaczną część swych trosk zwalić na zarząd, względnie na prezesa, żeby ten prezes za nich myślał za nich prowadził interesy. To nie jest spółdzielczość to jest tylko oddanie swej inicjatywy i swego ducha w niewolę pewnej jednostce. To też częstokroć tak się zdarza, że dopóki u steru przedsięwziętego dzieła jest jednostka dzielna i uczciwa, sprawy idą w porządku, z chwilą zaś gdy tej jednostki nie staje, wszystko się rozprzęga i upada. Działać należy wspólnie, ale i myśleć powinniśmy wspólnie wszyscy.

(d. n.) *Fr. N.*

Wiadomości rolnicze.

Przypomnienia gospodarcze na październik.

Kopać kartofle, sprzątać warzywa; przechowywać je częściowo w piwnicy, resztę w dołach i kopcach. Najładniejsze warzywa wybrać na wysadki. Pod koniec miesiąca wycinać kapustę. Głąby palić dla wyniszczenia robactwa.

W sadzie kończyć sadzenie drzewek, stare drzewa zasilać nawozem. Mnożyć porzeczki z sadzonek, porobić odkłady z agrestu. W agreście powycinać stare, omszałe gałęzie zostawiając tylko pędy, które będą owocowały na rok przyszły i po 4 do 6 pędów tegorocznych. Agrest wycina się tylko co 2 albo 3 lata.

Pozdejmować z drzew i popalić obrączki i powrósła, które były założone w lecie, a w których zgromadziły się robaki i zalążki.

Dbać więcej o krowy, dając im zrana potrosze otrąb lub kolacza, aby z nastaniem zimna, gdy przejdą na suchą paszę nie ustały odrazu z mlekiem. Rozpocząć tuczenie gęsi i trzody.

Kurniki doskonale oczyścić, wybielić i zabezpieczyć przed mrozami. Mieszkanie i budynki wybielić po letnich muchach, wszystko porządnie wyszorować, założyć w mieszkaniu okna podwójne.

Kończyć międlenie lnu. Kapustę kwasić.

W pasiece przejrzeć wszystkie ule, aby stały prosto, aby miały deski całe i nie zaciekały. Zresztą pozostawić ule w zupełnym spokoju. Odnowić przedpłatę na pisma i gazety. Dbać o naukę dzieci; napędzać domowników do czytania.

(Ziemianka).

Przyszłość lnu. Korespondent „Kur. Warsz." pisze: Przed kilku laty fermer francuski dokonał bajecznego wynalazku w dziedzinie uprawy lnu. Mianowicie system jego polega na tym, że proces zamiany lnu na włókno skraca do dwu dni! A następnie pięciokrotnie zwiększa wydajność włókna i dwukrotnie polepsza jego gatunek. Czyli, że wartość kilograma włókna, z ceny przyjętej 70 centimów, podnosi się do dwu franków. O rozmiarach zaś kryjących się w lnie bogactw, niech da pojęcie ta jedna liczba. Francja zakupuje rocznie 80,000,000 kilogramów włókna!

Rozumiejąc doniosłość sprawy, grono ziemian z Królestwa Polskiego za ogromną wprost sumę zakupiło na własność rzeczony wynalazek, w celu wytworzenia rolnictwu polskiemu nowego i potężnego źródła dochodowego.

Żywienie świń wytłokami. Wytłoki buraczane zawierają w sobie dużo wody i są mało pożywne, lecz można je spasać z dodatkiem osypki zbożowej, ale tylko gotowane, gdyż surowe, zwłaszcza świeże wywołują często wzdęcia. Można dawać 8 do 10 funtów wytłoków na 100 funtów żywej wagi. Maciorom w ostatnich 4 tygodniach dawać nie należy.

Tydzień polityczny.

Wojna. Zawrzało na półwyspie Bałkańskim.

Świadomość plemienna narodów chrześcijańskich pozostających od wieków pod jarzmem tureckim, oparta na odrębności religijnej, utrzymała się nieosłabiona po dzień dzisiejszy. Podbić te narody Turcja potrafiła, niepotrafiła narzucić im islamu.

Aneksja przez Austrję, Bośni i Hercogowiny poruszyła cały półwysep Bałkański. Utworzyły się cztery armje chrześcijańskie: Serbja, Grecja, Czarnogórze i Bułgarja—wszystkie zmobilizowane. Czy podołają, czy wiele warte są te armje? Wiadomo, że w roku 1876, Turcy pobili Serbów, pułki serbskie biły się źle i tylko oddziały ochotników, złożone przeważnie z rosjan, zasługiwały na pochwałę. Następnie podczas ogólnej wojny pod przewodnictwem Rosji, armja serbska odnosiła zwycięztwa, ale wtenczas Turcja niemogła wyprowadzić większych sił przeciwko Serbji, ponieważ całą energję musiała skupić do walki z Rosją w Europie i Azji. Armja grecka w roku 1897 zachowywała się szpetnie. Armja bułgarska stanowi zagadkę. Najpoważniej zaznacza się Czarnogórze, które w walce z Turcją wychodziło zwycięzko. Ogólnie znaną rzeczą jest, że żołnierz turecki bije się świetnie i jak obecnie mając rozwiązane ręce przez zawarcie pokoju z Włochami, może być groźną.

Nienależy zapominać, że państwa europejskie jak Austrja, Włochy, Rosja i inne, czy to finansowo, czy też terytorjalnie, zainteresowane są sprawą Bałkańską. Na czyje poparcie liczą narody Bałkańskie?... Z depesz wiemy, że Turcja odpowiedziała na notę zbiorową mocarstw odmownie w tonie poważnym, że cesarstwo Otomańskie reformy w swych wilajetach europejskich uważa za swoją sprawę wewnętrzną i niepozwoli na żadną kontrolę Europy.

Otrzymuje się wrażenie, że na półwyspie Bałkańskim utkaną jest siatka pajęcza—kto w nią wpadnie i kto będzie pająkiem, trudno orzec.

Pisma donoszą, że prezes ministrów serbskich, Pasicz, oświadczył, jak podaje N. Fr. Presse, czemu zaprzeczono ze strony rosyjskiej,—że stosunek Serbji do Rosji jest taki sam jak do innych mocarstw, o ile mocarstwa te wmieszają się w walkę bałkańską, wmiesza się Rosja, a wówczas grozi wojna powszechna.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń. Komunikują, że rząd austrjacki zarządza mobilizację 2 korpusów w Serajewie i Raguzie. Flota dunajska otrzymała rozkaz do wyjazdu.

Lwów. Donosi „Naród" że we wschodniej Galicji chłopi sprzedają ziemię za bezcen w obawie przed wojną. W Krakowie i Lwowie zabroniono od dnia wczorajszego kolportażu pism.

Przegląd powszechny.

⊙ Ks. Dr. M. Godlewski rozesłał do pism następujący list.

W ostatnich dniach ogłosiły pisma warszawskie o wymierzonej mi karze przez sąd okręgowy za artykuły przeciwko marjawitom na miesiąc aresztu, który mam odsiadywać w klasztorze OO. Kapucynów w Nowym Mieście. Wiadomość tę muszę wyświetlić. Napisałem artykuł w pisemku p. t. „Któż jak Bóg" z powodu umieszczonego w „Marjawicie" artykułu, w którym wyczytałem ze zdziwieniem fałsz najoczywistszy, „że Biskupi katoliccy wraz z Papieżem postanowili wyniszczyć z korzeniem cześć Najświętszego Sakramentu w Polsce". Nietylko jako redaktor kilku pism, ale jako kapłan katolicki, nie mogłem nie przyprowadzić owych panów z „Marjawity" do porządku, że się odważyli rzucić tak wielkie oszczerstwo na naszych Biskupów. *Ks. Dr. M. Godlewski.*

⊙ **W Symferopolu.** Wskutek rewizji, dokonanej przez urzędników ministerjum skarbu, aresztowano cały skład zarządu symferopolskiego Tow. Kredytowego.

⊙ **Pożar w synagodze.** Podczas modlitwy wieczornej w sądny dzień w synagodze żydowskiej w Terespolu przewrócona została lampa. Powstała panika. W tłoku poniosło śmierć czterech uczestników modłów, trzech odniosło ciężkie rany a 20 lekkie.

⊙ **Piękność a małżeństwo.** Statystyka dowodzi że w krajach, w których kwitnie przemysł, liczba małżeństw zmniejsza się stale. Nawet w Anglji, w której zmniejszenie to o wiele jest słabsze, niż we Francji i w Niemczech, w roku ubiegłym zawarto o 12,000 małżeństw mniej, niż w latach poprzednich.

Wynikiem tego jest, że coraz większa liczba kobiet zostaje staremi pannami. Zachodzi przytym okoliczność godna uwagi: najurodziwsze panny niewychodzą za mąż, podczas gdy mniej ładne i nieładne oddawna są żonami i matkami.

Najwidoczniej na targu małżeńskim piękność traci swą wartość. W jednym

z dzienników angielskich Irlandczyk tak odpowiedział na pytanie jak sobie wyobraża idealną żonę: „Idealną żoną może być tylko kobieta zdrowa. Zdrowa na ciele i umyśle; piękną być nie potrzebuje gdyż piękność nie sięga głębiej po za skórę. Przytym ładna żona za wiele czasu traci przed lustrem".

Pojęcie to wyrażono dość naiwnie i po prostacku, ale w słowach Irlandczyka odbijają się dążenia współczesnych mężczyzn, zajętych walką o byt. „Moda" na nieładne żony jak i wszystko w ostatnich czasach, z Anglji przedostaje się do innych krajów. Młody. lecz zajęty interesami Anglik ze sfer średnich nie uważa teraz piękności za najważniejszą zaletę kobiety. Zachwyca się piękną panną, flirtuje z nią, a—żeni się z nieładną.

Zmienił się również w Europie wiek zawierających małżeństwa. Mężczyzni żenią się przważnie w wieku 35—40 i nie poszukują dziewcząt młodych, lecz wolą panny starsze, które już przeszły gorączkę zabaw. Coraz więcej panien wychodzi za mąż w wieku 21 do 26 lat.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Zawiszy. Z artykułów w przyszłości skorzystamy.

Z. K. W przyszłym numerze.

P. K. Lendzkiemu. Umieścimy później.

Ucz. kl. I. Łamigłówkę umieścimy gdy będzie miejsce.

P. Józefowi Mazurek. Artykuł możemy umieścić po przerobieniu i skróceniu.

P. Wieh. Listu pańskiego o graniu w „Oczko" i o „nabieraniu" naiwnych „Kuncmanów" w cukierni p. Prz. drukować nie możemy.

J. A. Ł. K. Może umieścimy później.

Homo. Sprawę gimnazjum w swoim czasie poruszymy.

P. J. Kołodz. Wrażenie z wystawy umieścimy później.

P. Podcz. Artykuł polityczny jest spóźniony. Wreszcie mamy specjalnego sprawozdawcę.

P. K. Watsug. Istotnie, pomimo kilkakrotnych wzmianek, publiczność nasza jeździ na rowerach po chodnikach. Jedyną radą byłaby tu interwencja policji.

P. Leon. Str. Z artykułu o modach w miarę możności skorzystamy.

Ceny zboża w Warszawie.

Na targu Witkowskiego d. 16 października 1912 r.	Płacono od R.	k.	do R.	k.	Żądano od R.	k.	do R.	k.
Pszenica (korzc 242 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wadliwa	—	—	—	—	—	—	—	—
„ średnia	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wyborowa . .	7	60	7	75	—	—	—	—
Żyto (korzec 232 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wadliwe . . .	—	—	—	—	—	—	—	—
„ średnie	4	80	4	90	—	—	—	—
„ wyborowe . .	—	—	—	—	—	—	—	—
„ litewskie . . .	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.) .	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 4-rzęd. (k. 200 f.) .	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies średni (korzec 160 f.) .	3	70	3	80	—	—	—	—
Owies wyborowy	4	10	4	20	—	—	—	—
Ziemniaki (korce	—	—	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—	—	—
Siano (pud)	—	60	—	75	—	—	—	—
Słoma (pud)	—	40	—	45	-	—	—	—

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.